

## **Patriotyzm wyznaniowy**

Autor tekstu: **Andrzej Wasilewski**

**P**ierwszy rozdział książki: A. Wasilewski, *Oszłomstwo i realizm* (1995).

I

Na tle historii krajów Europy, zażywających mimo wojen znacznej stabilności, dzieje Polski odcinają się posępną barwą stale powracających totalnych zagrożeń. Najciemniejszy okres stanowi ponad stuletnia niewola, ale przecież i przed nią, i po niej państwo polskie nigdy dłużej nie egzystowało w ustabilizowanych granicach. Na dobrą sprawę tylko niewielki obszar wokół środkowego biegu Wisły nie był kwestionowany jako ziemia polska, ale i on był ustawicznie najeżdżany ze wschodu, zachodu, południa i północy. Jedynie wiek XVI minął na tych ziemiach bez wojennych spustoszeń, przynosząc Polsce krótkotrwały rozkwit i długotrwałe sny o potęgę.

Do połowy XV wieku trwa proces wypierania Polski z ziem zachodnich i północnych, dokonywany przy pomocy metod ekonomicznych i militarnych, a zatrzymany dopiero przez bitwę pod Grunwaldem. Zwycięstwo to daje Polsce trzy wieki wytchnienia od naporu sąsiada z zachodu, wszakże bez odzyskania części straconych terenów. Rekompensuje to unia państwowa z Litwą, a właściwie z Białorusią i Ukrainą, która staje się na jakiś czas podstawą potęgi Rzeczypospolitej. Wsparcie się na sąsiadach ze wschodu pozwoliło odeprzeć nawałę krzyżacką i wydatnie pomnożyć siły państwa polskiego. Zarazem jednak wikało je w kolejne konflikty. Najpierw rujnujące Rzeczpospolitą powstania ukraińskie, a wkrótce potem starcie się z rosnącą potęgą Rosji, położyły kres „idei jagiellońskiej” i otwały na nowo problem umocowania państwa w tej niestabilnej części Europy.

Ówczesni Polacy nie spostrzegli jednakże, że załamanie się polskiej pozycji na wschodzie pobudzi ponownie ekspansję niemiecką i nie wymyślili dla swej egzystencji państwowej nowego sposobu bezpiecznego istnienia. Gorzej, wybrali sobie dobrowolnie najgorsze chyba z możliwych rozwiązań, sprowadzając na polski tron dynastę z Saksonii, który bez większych skrupułów podzielił się Polską z rosnącymi w siłę sąsiadami. Terytorium Rzeczypospolitej nadzorowały odtąd regimенты saskie i rosyjskie, a król pruski de facto otrzymywał swobodę rozwijania swych wpływów na interesujących go ziemiach. Faktyczny rozbiór Polski dokonał się w początkach wieku, za Stanisława Augusta dopełniono już tylko formalności. Ostatni król polski nie miał żadnych szans, państwo zostało przegrane nie tyle przez brak armii do obrony i nie przez opóźnienie niezbędnych reform, co przez długotrwały brak strategii międzynarodowej na miarę zmieniającego się położenia kraju.

W czasie Wojny Siedmioletniej o Śląsk był taki moment, kiedy wojska rosyjskie stały w Gdańsku i nad Odrą, a królestwo Prus zdawało się być powalone. Ale rządzona przez saskiego elektora Rzeczypospolita nie miała w ogóle własnej polityki i nie potrafiła wyciągnąć najmniejszej korzyści z wojny dwóch groźnych sąsiadów. Widziała się raczej jako rywal Rosji do panowania nad Białorusią i Ukrainą, niż jako strażnik swych historycznych terytoriów i w rezultacie utraciła wszystko.

Wydarzenia XVIII wieku mówiły wyraźnie, że dalsze wiązanie bytu państwa polskiego z tzw. misją dziejową na Wschodzie straciło wszelkie realne podstawy i zaczyna przynosić skutki zgubne. Antagonizuje Polskę z rosyjskim sąsiadem w sposób skazujący z góry na przegraną, bo wokół ziem etnicznie niepolskich, a jednocześnie wystawia na niebezpieczeństwo dalszego okrawania Polski od zachodu. Fryderyk Wielki wykonał z nadwyżką niezrealizowany plan podbojów krzyżackich, nie staczając z Polakami ani jednej bitwy, a tylko zagrzewając ich do wojny z Rosją.

Jeśli nie liczyć wojen z Zakonem Krzyżackim, Polska stoczyła na przestrzeni dziejów w ogóle niewiele wojen z zachodnim sąsiadem, a mimo to straciła na jego rzecz najwięcej terytorium. Ustępowała wskutek słabości ekonomicznej; wiązania swojej uwagi kierunkiem wschodnim, wreszcie w wyniku zręcznego wpychania jej w nieustający antagonizm z Rosją.

Żaden europejski naród nie musiał żyć przez wieki z poczuciem względności swego państwowego terytorium; radykalnie przesuwanego, a nawet kasowanego, w zależności od zmiennych koniunktur historii. Już to wystarczało, by historię Polski zdominował kompleks zagrożenia narodowego. A przecież, prócz naporu przeważających sąsiadów, Polska miała

jeszcze to nieszczęście, że leżała na szlaku większości europejskich kataklizmów wojennych: tatarskich, tureckich, szwedzkich, doszczętnie pustoszących ziemie polskie na długo przedtem, nim uczyniły to dwie wojny światowe, również toczące się, w znacznej mierze, na tym terenie.

## II

Ten bieg historii ukształtował w Polakach szczególne uczulenie na sprawy egzystencji narodowej, rodzaj podwyższonej, czujnej i drażliwej gotowości do samoobrony. Dla zachowania swojej tożsamości i podtrzymania narodowych nadziei Polacy potrzebowali łatwo czytelnych i silnie wyodrębniających symboli, a tych dostarczał im Kościół katolicki. Miał po temu szczególnie dogodne warunki, bo najeźdźcami byli z reguły innowiercy — mahometanie, luteranie, prawosławni — co pozwalało utożsamiać symbolikę religijną z utrzymaniem narodowej egzystencji. Wyznanie religijne stawało się głównym czynnikiem wyodrębniania się i odporności, a Kościół katolicki głównym interpretatorem postaw patriotycznych.

Ten nietypowy na tle Europy sposób narodowego istnienia spowodował w polskich stosunkach wewnętrznych znaczne odchylenie od normy europejskiej.

Na gruncie polskim ulega osłabieniu charakterystyczna dla krajów Europy zachodniej dynamika społecznych ruchów emancypacyjnych, zdominowanych w Polsce z reguły przez kwestię narodową. Z kolei zaś kwestie narodowe stają się z biegiem dziejów coraz wyraźniej domeną, w której rozstrzygające słowo ma Kościół katolicki. W ten sposób, zawładnąwszy kryterium patriotyzmu, Kościół katolicki mógł skuteczniej niż w innych krajach regulować i tłumić wszelką emancypację społeczną. Wzmagał odporność w czasach zagrożenia, ale ceną, jaką polskość płaciła za ten sposób odpierania zagrożeń, był głuchy konserwatyzm polskiego patriotyzmu, trzymający się z dala od ruchów odnowicielskich epoki.

Nie przypadkiem jedyny społeczny ruch emancypacyjny, jaki przybrał w Polsce poważne rozmiary i osiągnął sukces w skali europejskiej — ruch emancypacyjny szlachty przeciw władzy absolutnej — przypadł na czas wyciszenia narodowych zagrożeń i osłabienia dominującej pozycji Kościoła. Jest to jedyny w dziejach Polski okres, kiedy poczucie zewnętrznego bezpieczeństwa pozwala wyartykułować dążenia emancypacyjne, wprowadzić demokratyczne regulacje ustrojowe, a także usunąć tyranie wyznaniową, przyznając równe obywatelskie prawa katolikom, arianom, luteranom i kalwinom. Wojny i zagrożenia XVII wieku zamknęły ten wyjątkowy rozdział polskich dziejów, który można by nazwać rozdziałem europejskim. Dalej nic już nie dzieje się tak jak w Europie, wszelki ruch odnowicielski i emancypacyjny zgniatany jest w zarodku jako zagrożenie dla praw ojczyстых, jako zamach obcości na rodzimość.

Twardą przeszkodą dla ruchów emancypacyjnych mieszczaństwa w Polsce był stereotyp niepolskości tego stanu, wzmocniony jeszcze stereotypem obcości wyznaniowej. W świecie polskiej kontrreformacji społeczność miejska kojarzyła się z luteranizmem lub żydostwem i to wystarczało, by dyskwalifikować aspiracje mieszczaństwa.

Z kolei ruchy emancypacyjne wsi określane były jako ruchy hajdamackie i kojarzone z zagrożeniami płynącymi z Ukrainy, siedliska chłopskich buntów i prawosławia.

Emancypacyjne ruchy nowożytnej Europy, przynoszące jej nową dynamikę rozwojową, stawały się na gruncie polskim ruchami obcolemiennymi i obcowyznaniowymi, którym polskość nie powinna udzielać poparcia. Usunięte w ten sposób poza nawias rodzimości, ruchy te pozostawały w Polsce zjawiskiem nieśmiałym, nie nabierającym nigdy takiego znaczenia, jakie uzyskiwały w innych krajach Europy, nabierały w Polsce śmiałości dopiero wtedy, gdy spletały się z ruchem narodowo-wyzwoleńczym i zyskiwały dzięki temu sankcję patriotyczną. Dopóki Cham nie stał się Kordianem poruszenia społeczne wsi uchodziły za hajdamactwo i dopiero zespolenie się ze sprawą wyzwolenczą mogło nadać ruchom ludowym rodzimy charakter.

Zresztą, od chwili popadnięcia w niewolę, przywódcy ruchów niepodległościowych musieli coraz wyraźniej zabiegać o poparcie dążących do emancypacji warstw ludowych i z czasem hasła emancypacji narodowej i społecznej zaczynały się zrastać w Polsce w jedną całość. Dążenia niepodległościowe nadawały charyzmę, ruchy emancypacyjne zasilaty w energię, ale związek ten zawsze pozostawał nierówny. Dynamika ruchów społecznych była zawsze w cieniu dynamiki ruchów narodowych, a jeśli odrywała się od nich i wysuwała na czoło, traciła sankcję zjawiska rodzimego.

Doświadczaly tego wszystkie chłopskie rabacje, wszystkie mieszczańskie bunty, nie podłączone pod sprawę narodową. Doświadczyla tego także ta część ruchu robotniczego, która sprawę emancypacji społecznej stawiała ponad cele narodowe.

Uzyskanie przez ruchy emancypacyjne sankcji patriotycznej było w Polsce zawsze szczególnie utrudnione przez fakt, że wyrocznią w sprawach patriotyzmu pozostawał Kościół, a

impulsy emancypacyjne przychodziły na ogół z krajów bezbożnych lub co najmniej pograżających się w wierze fałszywej. Kościół odmawiał ruchom emancypacyjnym przyznania rodzimego rodowodu tak długo, jak się dało i dopiero gdy stwierdzał, że naraża w ten sposób swój stan posiadania w społeczeństwie polskim, odstępował od publicznej anatemy. Jedno wiedział — gdy w zbiorowości polskiej ruch ludowy przeradza się w ruch patriotyczny, nie należy zwlekać z jego akceptacją.

Przez wszystkie wieki Kościół toczył nieustający bój o utrzymanie w swych rękach wykładni patriotyzmu, wykazując zarazem upór i elastyczność. Ustępował, gdy stwierdzał, że emancypacyjny ruch zdobywał sobie sankcję patriotyczną, przekonał się bowiem, jak ryzykowne jest w Polsce przeciwstawianie się barwom narodowym. Przypadki wystąpień dostojników Kościoła przeciwko fali patriotycznych uniesień kończyły się natychmiastową sromotną porażką (np. w Warszawie i w Wilnie 1793 r.) uświadamiającą Kościołowi, gdzie przebiega granica, od której musi wycofać swój sprzeciw.

Cała strategia Kościoła zmierzała do tego, by ruchy, w których widział dla siebie konkurencję, mogły być piętnowane nie tylko jako bezbożne, lecz także jako niepatriotyczne. Wystrzegał się zaanagażowań, które mogły zachwiać legendą patrona sprawy narodowej, a jednocześnie zwlekał jak najdłużej z przyjęciem konkurentów w obręb rodzimości. Tak długo, aż konkurent spokorniał i zrozumiał, że legitymizacja patriotyczna zależy od akceptacji ze strony Kościoła.

Uzyskanie pozycji dającej możliwość odmawiania rodzimości swoim konkurentom jest wielkim osiągnięciem Kościoła katolickiego w Polsce i źródłem wielu anomalii życia polskiego w porównaniu z normami ogółouropejskimi.

W określaniu tego, co swoje a co obce, co dobrze służy narodowi a co dla niego szkodliwe, co zgodne a co niezgodne z tożsamością narodową, Polacy zostali zdominowani przez Kościół jak żaden inny naród w Europie, nie stając się przez to narodem bardziej od innych moralnym, z pewnością natomiast bardziej podatnym na manipulowanie jego patriotyzmem.

Tragedią polską w dobie saskiej było właśnie to, że na dłuższy czas monopol na określanie tego co rodzime znalazł się w rękach kontrreformacyjnego Kościoła, który skutecznie izolował Polskę od życia nowożytnej Europy. Patriotyzm utożsamiał się wtedy z konserwatywnym fundamentalizmem, niezdolnym do rozpoznania rosnących zagrożeń. W aktach desperacji zdolny był co najwyżej do ślepej ruchawki w rodzaju Konfederacji Barskiej, jeszcze bardziej pogarszającej położenie Polski i czyniącej ją pośmiewiskiem Europy. Konfesyjno-konserwatywny patriotyzm konfederatów na dłuższy czas wyrobił Polsce opinię kraju grzęznącego w fanatyzmach i przesądach. Nikt nie współczuł narodowym niedolom Polaków, dopóki ukazywali się światu jako nosiciele dewocyjnej nietolerancji i wsteczności.

Obraz ten zmienił się, gdy patriotyzm polski zaczął się kojarzyć z postawą oswobodzicielską. Reformy okresu Oświecenia i Kościuszko, legiony walczące za „wolność waszą i naszą”, stała polska gotowość do „wojny z tyranją”, określanej jako „wojna ludów” — wszystko to uszlachetniło obraz Polski, czyniąc ją w oczach Europy romantyczną krainą dążeń wolnościowych.

Zapamiętajmy dobrze ten fakt podstawowy: nobilitacja polskiej walki z zaborcami nastąpiła tylko dlatego, że polski patriotyzm zaczął być postrzegany jako sprzymierzeniec emancypacyjnych dążeń Europy. Powstawało korzystne dla polskośći skojarzenie walki narodowowyzwoleńczej z walką o postęp ogólny.

Ale ta dobra passa trwała z reguły tylko do czasu, kiedy Polacy tracili tytuły bohaterów zmagających z zewnętrzną opresją. Po znalezieniu się „we własnym domu”, szybko trwonili opinię narodu otwartego na ruchy emancypacyjne i znów odradzał się obraz polskośći skłonnej do zasklepiania się w swych anachronizmach. Tak było po roku 1918 i tak stało się po roku 1989 — polskość pozbawiona uciskającego ją wroga straciła swój image oswobodzicielski, zaczęła być synonimem mentalnego skansenu.

Głośne powiedzenie Piłsudskiego, że z tramwaju o nazwie „socjalizm” wysiadł na przystanku „niepodległość”, odkryło ogólniejszą prawidłowość sarmatyzmu. Tę mianowicie, że w sprawy społeczne angażował się w kontekście „sprawy polskiej” i porzucał je, gdy narodowe cele się spełniły. Pobudzające oddziaływanie na emancypację społeczną trwało do „pierwszego dnia wolności”, by już następnego zmienić się w tradycyjną postawę hermetyczną. Dotychczasowa przyjaciółka wszelkiej postępowości — uciśniona i walcząca polskość — ukazywała się nagle zaskoczonemu światu jako zaciekły bastion mentalnej konserwy.

Stąd długa lista wzajemnych rozczarowań: Zachodu do Polski i Polski do Zachodu. Polska stale przelicza się w rachubach na poparcie Zachodu dla jej dążeń narodowych, Zachód zaś wciąż na nowo mylnie oszacowuje postępowość polskich ruchów wyzwolńczych.

Tak dobrze notowany na Zachodzie „romantyzm polski” nigdy nie sprawdzał się w warunkach wolności jako promotor realnego postępu. Po osiągnięciu narodowych celów ulatniał się duch emancypacyjny i bojownicy o wolność zasklepiali się w ciasnej, martwej, konserwatywnej tradycji.

Stąd dwoistość obrazu Polaka-sarmaty, utrzymująca się od paru wieków. Dodatnia wersja obrazu Polaka powstaje z jego zmagania z zewnętrznym uciskiem, ujemna — z tego, co potraci zrobić ze swą wolnością. Polak wolny staje się ofiarą swojej sarmackiej tradycji, która, gdy zabierał się do rządzenia państwem, zawsze zwodziła go na manowce.

Jednostronność naszych przekazów narodowych sprawia, że Polacy nie powinni w ogóle dłużej pozostawać sam na sam ze swoją tradycją. Z własnego pomysłu dochodziło w Polsce tylko do powstań narodowych, natomiast wszystkie przełomy społeczne i rewolucje światopoglądowe (z wyjątkiem, powtarzam, demokracji szlacheckiej), musiały być do Polski przeszczepiane z zewnątrz. Społeczna innowacyjność nie miała w niej nigdy dostatecznego zaplecza, by samodzielnie rozwinąć nowy kierunek myślenia i przebić się przez pokłady tradycjonalizmu. Jeśli nie stłumiła jej reakcja wewnętrzna, obezwładniał ją brak koniunktury światowej lub wręcz dławiąca ingerencja z zewnątrz. Reformy oświeceniowe zakiełkowały w Polsce dzięki impulsom napływającym z Anglii i Francji, ale ledwie zdołały napocząć sarmacką mentalność, zdławiła je zewnętrzna przemoc.

Można również powiedzieć, że wysiłki reformatorskie, podejmowane przez obóz rządzący w PRL, były daremną próbą przebudowy systemu wbrew planom dominujących mocarstw. Reformatorskie potencjały Polski okazały się znów zbyt słabe, by zaprojektować i skutecznie obronić najkorzystniejszą dla kraju drogę przeobrażeń. Od wewnątrz ograniczał je głuchy konserwyzm, od zewnątrz zaś presja mocarstw, dbających o podporządkowanie sobie nowych obszarów. Dziki i prymitywny kapitalizm, jaki wyłonił się w Polsce, wcale nie był koniecznością dziejową, ale pochodną tych dwóch ideologicznych nacisków, przekształcających pragmatyczną transformację systemu w rodzaj krzyżowej wojny o nawrócenie.

#### IV

Ciążąca na Polsce tradycja sarmacka ciągle jeszcze sprawia, że ruchy emancypacyjne nie mają szans przekształcenia się w znaczącą siłę, dopóki nie zyskają sankcji patriotycznej, z kolei zaś jej uzyskanie w dużej mierze zależy od uznania Kościoła. Utrzymujący się ciągle konfesyjny typ polskiego patriotyzmu ogranicza zasięg ruchów emancypacyjnych, ponieważ dźwignia decydująca o masowości wystąpień pozostaje w znacznym stopniu pod kontrolą konfesyjnych przywódców.

W Zachodniej Europie apele humanitarne, hasła socjalne czy ekologiczne, gromadzą z łatwością wielesettysięczne tłumy; w Polsce dzisiejszej zgromadzenia w tej skali powodują tylko homilie na Jasnej Górze. Zbiorowość polska ciągle nie ma śmiałości do masowych wystąpień pod innymi znakami, jak patriotyczne albo religijne. Związki zawodowe, mimo socjalnych tragedii, z największym trudem gromadzą na wiecach od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi. Kiedy zaś pojawiają się ruchy humanitarne, mające szanse na zasięg masowy (np. młodzieżowy ruch pomocy chorym dzieciom), Kościół napada na nie z zawiścią monopolisty, nie bacząc na ewangeliczne pobudki tych ruchów.

Zbiorowość polska dopiero dojrzewa do tego stanu wewnętrznej swobody, w którym dążenia emancypacyjne mogą się rozwijać bez konieczności uświęcenia się sankcjami tradycji.



Masowe manifestacje, jakie przetoczyły się przez Polskę w latach osiemdziesiątych, tylko pozornie przeczą tej diagnozie. „Solidarność” dopiero wtedy nabrała rozmachu, gdy robotniczy strajk ubrała w barwy narodowe, obwiesiła biało-czerwonymi flagami i pokrzepiła patriotyczną liturgią Kościoła. Dopiero pod tymi znakami ruch emancypacyjny nabrał rozmiarów ruchu masowego. Ale też trudno nie spostrzec, że w swoim etosie był bardziej podobny do Konfederacji Barskiej niż do dojrzałych w swoich postulatach ruchów emancypacyjnych.

Stąd dramatyczne zagubienie tego ruchu nazajutrz po odniesionym zwycięstwie, gdy Kościół przestał pokrzepiać strajkujących, a narodowymi sztandarami zaczęto przystrajać budowę kapitalizmu.

Polska „Solidarność” nie stała się bogatsza o nowoczesny ruch emancypacyjny, a tylko o jedno więcej powstanie narodowe, i to takie, które odniosło zwycięstwo z pomocą wszystkich możliwych tego świata: światowych mocarstw, polskiego papieża i ustępującej miejsca dotychczasowej władzy.

Wszystko w tym nietypowym zwycięstwie umacniało hermetyczną mentalność bogoojczyźnianą, nic nie działało na rzecz otwierania umysłów. Życie polskie przygniecione zostało obowiązującym staro-nowym frazesem, oklejającym natychmiast etykietką „obcości” wszelką próbę uwolnienia się od oficjalnej wykładni.

Jeszcze raz wykonany został klasyczny manewr z przesunięciem potencjałów buntu społecznego w łóżysko sprawy narodowej, by nazajutrz po odniesionym zwycięstwie, z pomocą patriotycznych komunałów, przystąpić do bezpardonowej likwidacji osiągniętych już zdobyczy społecznych. Jeśli mierzyć kryteriami uniwersalnymi, dzisiejszą „Solidarność” należałoby zaliczyć do grupy „żółtych” związków zawodowych, pomagających prawniczym rządów w utrzymywaniu z dala od lewicy szarych ludzi pracy. Ale w Polsce, rządzącej się od stuleci prawami partykularnymi, „Solidarność” opowiadająca się głosami swoich bossów przeciwko interesom pracowniczym, funkcjonuje nadal na osobliwych papierach siły insurekcyjnej. Pomaga wprowadzać drakońskie restrykcje socjalne, wspiera kołtuństwo światopoglądowe, obojętnie przygląda się marnotrawieniu zbiorowego dorobku, występując niezmiennie jako siła przewodnia uzdrawiającej patriotycznej irredenty. Fałszywość w sprawach programów społecznych nie kompromituje się bowiem w Polsce sama przez się, może tak długo zwodzić i oszukiwać, jak długo posiada w opinii zbiorowej znamiona ruchu patriotycznego. Dopiero wtedy, gdy wyrządzane szkody zaczną być postrzegane poprzez implikacje dla „sprawy narodowej”, dostrzeżona zostanie także społeczna dwuznaczność uzdrowicieli. Dlatego przywódcy dzisiejszej „S” robią co mogą, by swą fałszywość w sprawach programów społecznych ubrać w zniewalający strój tradycji narodowej: uczestniczą w patriotycznych mszach, ślubują na Jasnej Górze, nie rozstają się ani na chwilę z podniosłym językiem hasel niepodległościowych, wykazują należną awersję wobec Wschodu i należną wiarę w bezinteresowną opiekę Zachodu. Odwoływanie się do tych tradycji ciągle jeszcze daje dogodną pozycję do manipulowania polskim społeczeństwem.

Prawica polska stawia znak równości między patriotyzmem i konserwatyzmem, usuwając poza obręb rodzimości emancypacyjne dążenia każdej kolejnej epoki. W rzeczywistości zaś dobre imię polskiego patriotyzmu umacniało się z reguły wtedy, gdy „narodowe” łączyło się z „postępowym”, jak w przypadku Sejmu Czteroletniego, Kościuszki, Dąbrowskiego, podczas gdy konserwatyzm pracował na renomę jakichś każdorazowych „czasów saskich”, zamulających umysłowość polską pompacyjnym frazesem.

Polska dzisiejsza zbliża się niebezpiecznie do tego nieszczęsnego wzorca. Obalanie socjalizmu odbywało się w Polsce pod znakiem czynu narodowego i od tej pory wszelka lewicowość stała się narodowo podejrzana, a wszelka prawicowość — namaszczone patriotyzmem. Powstały zatem dogodne warunki po temu, aby ewolucja wsteczna dokonywana być mogła pod przebraniem dokonań patriotycznych. W aurze wyzwolenia narodowego zabrano się do redukcji oświaty, ograniczania dostępu do kultury, odbierania wielu zdobyczy socjalnych, degradowania bezbronnej rzeszy pracowników — słowem, do wdrażania typowego programu konserwatywnych warstw posiadających. W Europie Zachodniej nazwano by to ofensywą ultrakonserwatywnej prawicy, natomiast w Polsce „solidarnościowej” jest to całkiem po prostu „reforma demokratyczna”. Takie cuda zachodzą, gdy do restrykcyjnej operacji dołącza się nazwę: „ruch niepodległościowy”.

Im bardziej „solidarnościowy” obóz oddala się od społecznych idei, tym częściej szermuje słowem „niepodległość”, używając go jako maczugi na swych przeciwników. Patriotyczne zaklęcia nie służą w tym przypadku do mobilizowania zbiorowej energii, a tylko do

eliminowania konkurentów. Utrącanie, miażdżenie, eliminowanie jest jedynym rodzajem patriotycznej energii, jaki pobudza dziś obóz „solidarnościowy”. Nigdy jeszcze społeczeństwo polskie nie odczuwało tak dotkliwie braku busoli, jak po przekształceniu się „opozycji patriotycznej” w obóz rządzący.

Obiecany cud nie nastąpił, przeciwnie, jesteśmy świadkami nieznośnej degradacji przeważającej części obywateli. Zrujnowane zostały ostatnie rezerwy moralnej odporności społeczeństwa, pozwalające budzić obywatelską energię. „Patriotyczna opozycja” bezwzględnie wytępiła postawy obywatelskie zrodzone w PRL, które przecież, bez względu na ułomność państwa, były przejawem cennych właściwości, podlegających wszędzie rozumnej ochronie. Z kolei zaś, już jako obóz rządzący, zdeprecjonowała tradycyjny patriotyzm, z którego pomocą sięgnęła po władzę. Czwarty rok „solidarnościowych” rządów jest kolejnym rokiem wystawiania na śmiech polskich tradycji. W opinii świata zaczyna się odradzać negatywny stereotyp sarmatyzmu, ciągnący się od czasów saskich, będący mieszaniną niepowagi, kłótlowości, samochwalstwa i osobliwej skłonności doprowadzania swych państwowych spraw do absurdu.

Jeśli co budziło się we „własnym domu” w wydaniu „solidarnościowym”, to właśnie Polska sarmacka. Nagle Polacy znaleźli się na co dzień z upiorami swej, zdawało się, zamierzchłej przeszłości: z niepokromioną i dziką prywatą panujących, z ukrytym za wolnościową fasadą obcym protekcjonizmem, wreszcie z koszmarem chyba najgorszym ze wszystkich — moralnej i kompetencyjnej nicości władz państwowych.

Panujący obóz podzielił się na odłamy, toczące na oczach publicznej widowni coraz bardziej zażarte zmagania o władzę i pozorujące w ten sposób możliwość wyboru z zachowaniem wszelkich reguł demokracji. Pozorujące, ponieważ faktyczna alternatywa, to znaczy przekazanie władzy poza panujący obóz, jest przez te odłamy zgodnie odrzucana, utożsamiana z zagrożeniem interesów kraju i obłożona klątwą patriotyczną. Lepszy jest najgorszy wariant władzy własnej niż dojście do rządów kogoś spoza „swojackiego” układu. Utrzymywanie tej sztucznej zapory zmusza do wykrzykiwania coraz bardziej imperatywnych zaklęć patriotycznych.

Wybór polityczny, udostępniany Polakom w ramach wytwarzanych przez obóz opcji programowych, ma tworzyć pozór pełnego demokratycznego spektrum. Niezadowoleni mają odnosić wrażenie, że znaleźli satysfakcjonującą ich alternatywę i z tym przekonaniem trafiać znów pod skrzydła stale tego samego obozu panującego.

Ta gra powoduje, że obóz rządzący musi bez przerwy trwać w fikcji wojujących ze sobą alternatyw, które w momentach rzeczywistej próby nie zobowiązują do niczego. Koalicja złożona z tak kontrastujących części, jak blok liberalnych demokratów i blok katolickich fundamentalistów, wydaje się być nieprawdopodobną, a jednak mimo zgrzytów funkcjonuje i przynosi profity obu kontrahentom. Kontrastujące się koalicje są właśnie najwygodniejsze dla tego sposobu sprawowania władzy.

Obywateli bulwersowanych obskurantycznym kursem bogobojnych fundamentalistów uspokaja obecność w rządzie świątłych „europejczyków”, gwarantujących, że nieszczęsna ojczyzna nie przekształci się w anachroniczny skansen. Z kolei obywatele, alarmowani faktami wskazującymi na niesuwerenność, pokrzepiają się obecnością w rządzie niezłomnych strażników wiary i tradycji: nikt nie ustrzeże lepiej spraw ojczystych niż ci obrońcy świętej rodzimości.

Dzięki wzajemnemu asekurowaniu się współników wobec różnych części opinii publicznej, można skuteczniej narzucać społeczeństwu zaprogramowane przez każdy z odłamów restrykcje. Nie jest tak, że jedni drugim wiążą ręce, powstrzymując od posunięć drastycznych. Przeciwnie, jedni drugimi ułatwiają wdrażanie bulwersującej społeczeństwo ortodoksji. Mimo czynionych na boku grymasów, liberalni demokraci asekurowują politykę klerykalizacji kraju, zaś katolicy fundamentaliści liberalną praktykę gospodarczego poddawania Polski.

Obóz rządzący zamyka Polaków w błędnym kole fałszywych alternatyw, dając im do wyboru albo taką modernizację, która przyzwala na kolonizowanie kraju, albo taką fundamentalistyczną zachowawczość, która grozi przekształceniem się w obskurny sansen. Na domiar wszystkiego, tylko ludzi Polaków pozorami wyboru, ponieważ bez względu na to, za czym się opowiadają, i tak najgorsze aspekty obu orientacji realizują się bez większych przeszkód: Polska po części jest kolonizowana, po części zaś zamieniana w skansen.

W tym błędnym kole nie ma możliwości formułowania programów narodowych z pozycji otwartych i świątłych — formułuje się programy albo indyferentne, albo fundamentalistyczne. Tak zresztą bywa zawsze, gdy prawica zdobywa monopol na patriotyzm. Monopol ten zawsze w Polsce doprowadzał do degenerowania się motywacji narodowych, wytwarzając jednocześnie

ogniska ksenofobii i szeroko rozlewające się morze apatii.

Nie jest przecież przypadkiem, że właśnie w tym czasie, kiedy Polska zalewana jest patriotycznym frazesem, zdolność chronienia interesów narodowych spada do zera. Dzieje się tak dlatego, że frazesy prawicy czynią wrzawę wokół zagrożeń fikcyjnych, a przemilczają prawdziwe. Mają przykuwać zbiorową uwagę do tradycyjnego stereotypu wroga, utrudniając rozpoznanie plag, ściąganych przez prawicę. Szary człowiek, który dał się na to złapać, gotuje się z gniewu na nieuchwytnego przeciwnika i z każdym dniem coraz mniej rozumie. Z każdym dniem bowiem coraz głębiej wpychany jest w stereotyp, odwracający uwagę od faktycznych winowajców.

Manipulacje prawicy deprecjonują wartość postaw patriotycznych, wynosząc na patriotyczne ołtarze postacie tumaniące naród. Język patriotyzmu staje się za ich sprawą mową ludzi mało wiarygodnych, uprawiających notorycznie polityczne szalbierstwo lub po prostu notorycznie ciemnych. Na tym tle wszelkie patriotyczne sygnały tracą brzmienie sygnałów poważnych, a bez tych wskazówek polskie społeczeństwo staje się bezwładną masą.

W Polsce, gdzie nic się nie może rozwinąć mocą społecznych dążeń emancypacyjnych, bo wszystko musi mieć sankcję patriotyczną, niszczenie patriotyzmu jako światłej busoli niebezpiecznie osłabia społeczeństwo. Jeżeli nie chce ono ugrzęznąć w niesławie nowych czasów saskich, musi zdjąć ze swych patriotycznych ołtarzy wyniesione tam niefortunnie postacie.

(Publikacja: 05-11-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4447) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4447>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)